

O neomarksistach, o barbarzyńcach i o tym, dlaczego nie powinno się iść na ławiznę [FELIETON]

Barbarzyńcy nie przychodzą bez związku z nami i nie jest prawdą, że nie mają z nami niczego wspólnego, a my z nimi. Jest dokładnie odwrotnie: barbarzyńcy przychodzą z naszego powodu, a ich pojawienie się mówi nam w sposób najbardziej dosłowny, jak to jest tylko możliwe, o naszych zaniechaniach i przewinieniach – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Kiedy przyglądam się reakcji prawej strony i samego Kościoła na niedawne jeszcze protesty, akty wandalizmu, prowokacje, bluźnierstwa, apostazje, wywołane decyzją Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, to widzę przede wszystkim postawę charakterystyczną dla establishmentu, który poczuł się zagrożony wściekłym i niespodziewanym atakiem z zewnątrz. Słyszę na przykład często ludzi Kościoła, którzy powtarzają z wyraźnym poczuciem ulgi, typowym dla kogoś, kto znalazł po pewnym czasie zaskoczenia i dezorientacji pasujące do wszystkich niedobrych zjawisk jedno wytłumaczenie, że za wszystkim tym, co wydarzyło się w ostatnim czasie, stoi neomarksizm. Jakoś mnie ta odpowiedź nie cieszy, i nie dlatego żeby mi przez głowę przeszła chęć obrony neomarksistowskich ideologii.

Widzę w tym raczej obronny unik, niekiedy zapewne związany z przebyłym doświadczeniem zmagania z komunizmem w czasach PRL-u, z sytuacją Kościoła w tamtym trudnym okresie postawionego w obliczu nieskończonych pułapek, zagrożeń i ataków ze strony komunistycznych władz i ich systemu represji, z sytuacją walki o ludzkie dusze. Zapewne też jest prawdą, że w jakimś sensie wiele z tych aktów bluźnierstwa, apostazji, prowokacji i zniewag można postrzegać jako pośmiertny rewanż czasów PRL-u. A jednak tylko w pewnym odległym sensie i mam dużą wątpliwość, czy stawianie się dzisiaj w pozycji atakowanej znów przez jakiś ideologiczny system ofiary Kościołowi w Polsce może faktycznie pomóc – a przede wszystkim, czy jest to właściwe odczytanie sensu tego, co stało się w Polsce w ostatnich tygodniach? Często w odruchu obrony wracamy do naszych starych ról, do przyswojonych w przeszłości pozycji, które zdają się nam być bezpieczną skorupą. Ale czy dzisiaj nie jest to „łatwizna” i czy w ten sposób naszej uwagi nie odciągamy od prawdziwej istoty wyzwania, które stanęło przed nami?

Często w odruchu obrony wracamy do naszych starych ról, do przyswojonych w przeszłości pozycji, które zdają się nam być bezpieczną skorupą. Ale czy w ten sposób naszej uwagi nie odciągamy od istoty wyzwania, które stanęło przed nami?

To samo, a nawet więcej odczuwam czytając w prawicowych mediach tak chętnie powtarzane opinie o fali barbarzyństwa, które zalewa w ostatnim czasie katolicką Polskę. Barbarzyńcy wlewają się na nasze ulice wszystkimi bramami

miasta i terroryzują jego zwykłych i bogobożnych mieszkańców. W tym świętym oburzeniu, w tej zgrozie także, niestety, dostrzegam sporą dozę skłonności do owej „łatwizny”. Ten obraz barbarzyńców i barbarzyństwa służy tutaj bowiem przede wszystkim temu, by wykazać, jak bardzo nie mamy nic wspólnego z tego typu ludźmi, że pojawili się oni znikąd, zostali na nas nasłani, by zniszczyć nasz piękny i słuszny świat, że między nami i nimi nie ma żadnego rodzaju związku. Ale czy takie znaczenie kryje w sobie postać barbarzyńcy?

Nie, nie chodzi mi o prostą, i zapewne też całkiem przytomną konkluzję, że w protestach, które po wyroku Trybunału przetoczyły się przez ulice polskich miast, brali udział różni ludzie i może nie powinniśmy wrzucać ich do jednego worka. Że było tam wiele młodzieży, zawsze chętnej do krótkotrwałego wzburzenia się przeciwko władzy ograniczającej jej osobiste wolności. Że były tam kobiety, które po trzydziestu latach transformacji w Polsce wciąż szukają dla siebie swojej społecznej i kulturowej tożsamości w nowej rzeczywistości. I że wreszcie byli tam też prowodyrzy, prawdziwi ekstremiści, którzy chcą zniszczyć „świat patriarchy”, walczą z chrześcijaństwem i chcą nam ustanowić swój „nowy wschodni świat”. Byli tam na pewno też, o nich zapomnieć nie można, także i tacy ludzie, którzy w protestach zobaczyli okazję do załatwienia swoich krótkoterminowych, wstrętnych interesów. Taka jest zawsze dynamika i struktura ruchów protestu.

Chodzi mi jednak o coś innego, a samo pojęcie barbarzyństwa w przypadku aktów bluźnierstwa, wandalizmu, agresji czy apostazji wydaje mi się całkiem na miejscu, pod warunkiem jednak, że będziemy gotowi przyjąć do wiadomości jego faktyczne znaczenie. Barbarzyńcy nie przychodzą bez związku z nami i nie jest prawdą, że nie mają z nami niczego wspólnego, a my z nimi. Jest dokładnie odwrotnie:

barbarzyńcy przychodzą z naszego powodu, a ich pojawienie się mówi nam w sposób najbardziej dosłowny, jak to jest tylko możliwe, o naszych zaniechaniach i przewinieniach, ale też unaocznia nam, co tak prawdę ma dla nas najwyższą wartość, i w obronie czego musimy stanąć. Nie chcę więc tłumaczyć barbarzyńców, ani ich czynów ani haseł, ale chcę widzieć ich związek z nami.

*Wysiłek odczytania znaków
czasu jest niezbędną reakcją
na to, czego byliśmy
świadkami w ostatnich
tygodniach*

W książce, do której
wracam w różnych
momentach życia,
*Wieloryb i krzew
rycynusowy*, gdzie jej
autor, André
Frossard, stara się
uporządkować

własne refleksje dotyczące wydarzeń 1968 roku, ale też duchowej kondycji współczesnego człowieka, możemy znaleźć taką, przydatną i dla nas, uwagę na temat barbarzyńców: „Barbarzyńcy są, jeśli można tak powiedzieć, narzędziem Opatrzności. Pojawiają się, by rozum ludzki przyprowadzić z powrotem do Boga. Barbarzyńca jest kimś, kto zawsze zmierza do istoty rzeczy. Człowiek cywilizowany, który wchodzi do kościoła czy jakiegokolwiek zabytkowej budowli, podziwia architekturę, proporcje, ocenia, smakuje estetykę budynku, znajdując subtelną przyjemność w ustaleniu czasu jego pochodzenia. Natomiast barbarzyńca idzie prosto do ołtarza i zabiera kielich. Kradnie cenny przedmiot, gdyż zmierza do tego co najistotniejsze. Barbarzyńca jest teoretycznie człowiekiem prymitywnym, który nie troszczy się o względy estetyczne. Jego uderzeniowe nadejście atakuje samo ego cywilizacji”.

Biorąc takie znaczenie barbarzyńcy, do którego w książce Frossarda znajdziemy odniesienia w wielu miejscach, łatwiej - myślę - możemy zobaczyć, dlaczego nie warto, a nawet nie wolno nam, iść na „łatwiznę”, jeśli chcemy odczytywać znaki naszych czasów we właściwy sposób. Prowadzi to do konkluzji, której prostota i jednocześnie staroświeckość mnie samego wprowadza w zakłopotanie a nawet pewien rodzaj zawstydzenia, czy obawy, by mnie znów ktoś trzeźwo stąpający po ziemi nie przywołał do porządku i nie ocenił, że znajduję upodobanie w zbyt katastroficznych, wymyślonych, schyłkowych scenariuszach. Widzi mi się bowiem, że wysiłek odczytania znaków czasu jest jedną niezbędną reakcją na to, czego byliśmy świadkami w ostatnich tygodniach. Ale że powinna jej też towarzyszyć niezbędna skrucha, dostrzeżenie własnych zaniechań i błędów, co dopiero może dać siłę do czynienia prawdziwego świadectwa i stanięcia w obronie tego, co jest dla nas bezcenne. Warto jest stale pamiętać, że barbarzyńcy nie przychodzą bez związku z nami.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



